

Dziennik KRAJ wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	6 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech.....	24 ".	6 ".	2 " 25 cent.
W Prusach i Niemczech.....	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
W Francji i Anglii.....	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłata przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska L. 435.
Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju”, ulica Mikołajska.
Listów nieterminowych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopłacone wolne są od opłaty i uwzględnienia się je tylko w terminie 8 dni. Reklamacje nadawców Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń (insetów).

W pierwszym umieszczeniu wiersz..... 8 centów
W każdym następnym umieszczeniu wiersz..... 6 " "
Stempel od każdorazowego umieszczenia..... 30 " "
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ”, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłaty. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiatowski, księgarnia J. Czecha, handel Wieruchowski i biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **W Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Samidta. — **W Tarnowie:** Księgarnia Gazy. — **W Przemyśle:** Księgarnia braci Jeleniów.
Agencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **W Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Samidta, agencja dzienników A. J. Piaskowskiego.
W Tarnowie: Księgarnia Gazy. — **W Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego. — **W Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — **Oppeleki:** Wollzeile Nr. 22. — **Rudolf Mosse:** Selterstraße Nr. 2. — **W Berlinie, Monachum, Zurichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachersgasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zurychu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasenstein & Voglera. — **W Paryżu:** Księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournai 16.”

Memoriał hr. Beusta.

Hr. Beust uważa zapewne zreczną dyplomatyczne pisanie za forę swą. my wolimy je nazwać słabą stroną kanclerza państwa. Od czterech lat hr. Beust nie opuszcza żadnej chwili ważniejszej w Austrii, aby nie napisać jakiegoś dokumentu. Czy to okólnik dyplomatyczny, czy zreczną notę, czy list otwarty do meniera politycznego, czy memoriał — hr. Beust w ważnych chwilach zawsze pisze i pisze. I dzisiaj chwilę przedśilenia znaczy p. Beust w archiwie cesarskim memoriałem o położeniu państwa. Tak donoszą dzienniki dobrane informowane, tak piszą z Wiednia do „Gazety kolońskiej”. Treść tego memoriału według informacji tych jest następująca:

„Nie wypada mi, pisze p. Beust, być niemym świadkiem przeistoczenia monarchii austriackiej w jednolite stany austriackie. Obowiązki względem monarchii nakazują kanclerzowi państwa podnieść głos w chwili, kiedy państwo czeskie samodzielność swą chce postawić na miejsce monarchii austriackiej i otoczyć się następnie całym szeregiem samodzielnich państw.

„Minister domu panującego nie może milczeć patrząc się na ujęcie, jaką cesarzowi austriackiemu uczynić chce król czeski lub margrabia morawski. Nareszcie hr. Beust uważa to za ubliżenie sobie i cesarzowi swemu, jeżeli to co on z cesarzem prawomocnie przeprowadził, to jest ugodę węgierską, dodatkowo dopiero teraz ma otrzymać sankcję Czech, tak jakoby dzieło to do dzisiaj nie było jeszcze legalne lub prawomocne. Kanclerz państwa protestuje przeciwko temu. Jakoby delegacja wspólna do dzisiaj były nielegalnymi, jakoby uchwały ich do dzisiaj nie były miały charakteru prawomocności i jakoby postępowanie wspólne ministerstwa dotychczas nie było legalne i prawne. Prawomocność ugody 1867 r., powiada hr. Beust, nie może być negowaną przez dodatkową jakąś jej ratyfikację.”

Jakież to nieocenione argumentacje! jaka subtelna loika, jakie delikatne odcienia rozumowań! Szkoda tylko, że dziś w realniejszych żyjemy czasach i że dziś takie subtelne rozumowania nie popłacają. Jakto? więc aby nie wypierać się przeszłości, nie można nigdy żadnej zaprowadzać reformy? nie możnaby w prawie publicznym zaprowadzać żadnych ulepszeń dlatego, aby nie potępić przeszłości? Ależ ten sam cesarz Franciszek Józef w ten sposób, nadając konstytucję lutową 1861 r.,

potępił postępowanie swe zaczawszy od 1849 r.? a uгода węgierska z r. 1867 ubezwzględniła całe dawniejsze postępowanie z Węgrami? Dlaczegożby po tylu zmianach, przemianach i przekształceniach w publicznym prawie austriackim właśnie uгода węgierska miała być tem ostatniem słowem, świętym, netykalnym polityki austriackiej. Gdzież tu sens zdrowy, gdzie rozum polityczny?

W polityce nie ma stagnacji, nie ma przestanków; jak jedna ustawa rodzi drugą, tak każdy akt polityczny pociąga za sobą cały szereg przemian politycznych. Była przed rokiem 1848 Austria państwem zbiorowem, złożonem z pojedynczych krajów i królestw, z których każde miało swoją reprezentację stanową; nastąpiła potem centralizacja, ta doprowadziła do dualizmu; dziś dualizm sam wyraża tryadę, która może się stać początkiem federacji. Gdyby rozumowanie hr. Beusta było prawdziwem, każda z tych nowych form negowałaby prawomocność poprzednią, a każda reforma byłaby wyrokiem potępienia na poprzedni stan rzeczy.

Jakież to ciasne zapatrywanie się na rozwój polityczny. Nie tak na bieg rzeczy patrzeć winien prawdziwy mąż stanu, powinien on mieć oko zwrócone w przyszłość a nie w przeszłość; prawdziwy mąż stanu powinien zawsze zawierać przymierza z przyszłością a zrywać traktaty z przeszłością. Bo historia ani nie idzie w tył, ani na miejscu nie stoi, ale posuwa się naprzód; więc kto historię robić pomaga, nie powinien się kłopotować przeszłością, ale śmiało postępować naprzód. Hr. Beusta krepuje rok 1867? śmieszny to skrupuł wobec panującego, którego w r. 1867 nie krepował bynajmniej rok 1861, i którego zatem w r. 1871 nie powinien krepować r. 1867.

Kilka słów

o policji ogniowej i budownictwie na prowincji.

Chcąc wyliczyć wady dzisiejszego naszego ustroju administracyjnego, nie wiedzieć od czego zacząć i na czym skończyć, bo oczywiście, że tam gdzie podstawa organizacji ma być gmina, a jest gmina wcale niema, o wadach szczegółowych mowy być nie może, tylko raczej o generalnym beztadzcie. Ale są w tym beztadzie rażąco i w oczy bijące nieporządki, o których szybkie usunięcie starać się należy, jeżeli kraj nasz nie ma wkrótce przybrać pięknej fizjonomii kraju Hottentotów lub Malajów. Do takich nieporządków należy zaniedbanie zupełne od pewnego czasu policji ogniowej i budownictwa. Policja ogniowa i budownictwa należy do gmin, co znaczy, że na wsi i w

małych miasteczkach nikt się o to nie troszczy, czy i jak kto się buduje, i czy się zadość dzieje przepisom policji ogniowej. Rady powiatowe mają wprawdzie nadzór i w tym względzie, ale ponieważ rady powiatowe przejęły zupełnie od c. k. urzędów powiatowych system postępowania, t. j., ponieważ wszystko robią tylko za pośrednictwem tak zwanego „kawałka”, czyli jakiegokolwiek podania strony interesowanej, wynika ztąd, że tylko w rzadkich wyjątkowych, w razach sporów ten nadzór się praktykuje, a *proprio motu* nikt się o to nie troszczy, póki szczęśliwie jaki „kawałek” się nie pojawi. To też ktokolwiek przejedzie kilka mil w naszej kochołnej ojczyźnie, może się naocześnie przekonać o postępach, jakie od kilku lat w budownictwie zrobiliśmy.

Nowe domy z kominiarzem należą do wsi i małych miasteczek do nielicznych wyjątków, wszędzie natomiast pojawiają się tradycyjne dymniki, które już w zachodniej Galicji zaczynały wychodzić z mody. Odpowiednio do tego cała konstrukcja domu wraca coraz więcej do form przedhistorycznych, okienka stają się małymi otworami, a wszelki zwier domowy razem z człowiekiem używa zgodnie wspólnego schronienia, słowem wszystko prawie jak w raju.

Od tego systemu budowania do szafasów koczowniczych krok jeden zaledwie i jesteśmy na najlepszej drodze do zrobienia go, bo nawet w jednym z większych miast powiatowych widziałem za miastem wprawdzie, ale zawsze na terytorjum miejskiem nową budowę z desek, którą inaczej jak szafasem nazwać nie można, a która jednak wśród zimy była zamieszkała. Za tym pójść budowlę pałowe itd. itd. Ale żart na stronę, bo jakkolwiek sprawa ta wydać się może śmieszna i błahą, dowodzi ona, jak na każdym polu cofamy się, zamiast postępować naprzód.

Policja ogniowa i budowlana jest zbyt ważną, aby ją nadal pozostawić gminom, mianowicie, gdyby te gminy pozostały w tym stadium, w jakim są dzisiaj. Wójt gminy nie będzie się wahał dać pozwolenia na nową budowlę, tym więcej, że niedowolnie mogłoby przeciw niemu wywołać burzę i zemstę. Któż w gminie na rozsądzić, czy ta budowlą odpowiada względem policyjnym? Czyż gmina ma na zwołanie budowniczych i znawców? Takich znawców ma zaledwie powiat, i tylko reprezentacja tego powiatu lub starostwo powinny mieć prawo pozwalania na budowlę. A i tu w zgledy humanitarne nie powinny ustąpić przemać nad przepisami prawa, jeżeli kraj ma przybrać z czasem europejską fizjonomję i pozbyć się tego systemu klatek drewnianych, które są przyczyną tylu okropnych pożarów. Niedawno temu zgorzała np. Lanckorona, a dziś znów dom obok domu bez przerwy, w jedną ścianę prawie wybudowano ją z drzewa i bez kominów. A nie jest to odosobniony przykład, wiele takich naliczyć moglibyśmy.

Ta zła zwyczajność budowania ma zrosnąć swoją złą stronę i w inną mierze. Daje ona możność rozwijania się swobodnego przy własnym ognisku całej masy proletarijuszów, którzy nie mając tego własnego ogniska, byłiby zmuszeni szukać służby u bogatszych i dostarczilibyby tyle potrzebnych u nas rąk do pracy. Dziś mając schronienie w kurnej chacie i surowego ziemniaka, wola prowadzić lichą egzystencję z dnia na dzień, niż chwycić

się stałej pracy, którą im daleko lepszy byłby zapewniła i uczyniła ich zarazem użytecznymi członkami społeczeństwa. Mam przekonanie, że jedną z głównych przyczyn rozrastającego się u nas pasożytnego proletariatu jest łatwość budowania i stworzenia sobie przez to własnego ogniska, która przy przestrzeganiu ściśle przepisów policji i budownictwa, musiałaby ustać. Bez chaty niema gospodarstwa, a bez przytulku niema rodziny w naszym klimacie, o tem trzeba pamiętać, aby ocenić całą doniosłość tej kwestji pod względem socjalnym.

Tymczasem zwracamy na nią uwagę publiczności, a zarazem uwagę wydziału krajowego i namiestnictwa, aby czynności rad powiatowych i starostw zwróciły na ten ważny przedmiot.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wiedeń. (Urzędowe dzienniki o czeskich żądaniach). Jeden z prowincjonalnych dzienników pisze: „Z porównania deklaracji z artykułami zasadniczymi okazuje się, że czeski projekt ugody zawiera rzeczywiście istotne ustępstwa na rzecz państwa i istniejącej konstytucji. Nie trzeba tylko zapominać, że Czesi dotąd całą konstytucję, — jako sprzeczną z ich ustawami odrzucali, i nigdy jej uznać nie chcieli. — Jeżeli więc Czesi dzisiaj mówią: jesteśmy częścią nie węgierskich krajów jego cesars. mości, przyjmujemy ugodę węgierską, uznajemy wspólne austriackie sprawy i nie żądamy ich dla naszego sejmiku, zrzekamy się sejmiku generalnego, wysłamy posłów do wspólnego austriackiego ciała reprezentacyjnego, do kongresu, — przyjdzie także do rady państwa, by wspólnie brać udział w obradach nad naszymi projektami i zmierzyć się z przeciwnikami na własnym ich gruncie, w takim razie żądanie bezstronny człowiek niezaprzeczy — że to wnioski, jakkolwiek zresztą w innych względach wiele mieć mogą braków, mieszczą w sobie pewne zbliżenie się do stanowiska konstytucji i że wszystkie owe twierdzenia o samostępie państwie czeskim, o zniesieniu konstytucji, o rozkładzie Austrii i t. p., które w pierwszym wzburzeniu bez namysłu i zbadaniu lekkomyślnie wojowano, są dowolne i żadnej nie mają podstawy.”

Anglja.

London 11 października.

[Ruch robotniczy — mityngi — agitacja reformistowska]. Wielka znowa mechaników z Newcastle i Gateshead, dzięki obustronnemu ustępstwu, przecięła zakończona! Pięćmiesięczne jej trwanie obfituje w wiele bardzo ciekawych wypadków i zdarzeń, których dokładne skreślenie zajęłoby z pewnością kilka tomów. Obustronny upór, wzruszający kraj do granit, wydobyl na wierzch wiele zadań społecznych, obojędnych żywo niktylem Anglię, ale na wet świat cały.

Zwiększyć płacę, zmniejszyć współczesność i pracę, otóż algebracznym, że tak powiem wzór żądań robotniczej klasy a znowy, rozszerzając się z szybkością zaradliwego powietrza, nurtują z siłą

gangreny aż do wnętrza kraj cały. Któż dziś nie wzmowie? Krawcy i szewcy, nożownicy i górnicy wszelkiego rodzaju i stopni, aż do urzędników kolei żelaznych, ba nawet aż do spokojnych, karnych i wiernych policjantów z Newcastle, a wszyscy choć pod różną formą do jednego dążą celu.

Po kilkadziesiąt tysięcy robotników zbiera się na mityngi, radząc wciąż o jednym i tym samym przedmiocie. Bo też to kłopot nie mały światło, chleb, mięso, ryby, w ogóle żywność droższe a zarobek nietylko, że się nie zwiększa lecz owszem gdzie można coś urwać, czynny naczelnik fabryki z pewnością sposobności nie zaniedba. Przed znową robotniczą w Newcastle pracowali 59 godzin tygodniowo t. j. po 10 godzin każdego z pięciu pierwszych dni tygodnia a 9 w sobotę. W pierwszej połowie maja zażądali zmniejszenia roboty do 54 godzin na tydzień. Rozumie się następstwem odmowa majstrów i zaprzestanie pracy ze strony robotników a od tego czasu sprawa ta wszystkich prawie doznała przemian, od zarodka waśni aż do pokoju i zgody nie pominięto 24 września zdecydowali się majstrowie a raczej naczelnicy fabryk opuścić dwie godziny tygodniowo a za trzy pozostałe podwyższyc płacę o 5%. Robotnicy zaś oświadczyli w zamian za te trzy godziny opuścić odpowiednią ilość dziennego zarobku.

Wzowano p. Mundellę nożowniczego majstra z Sheffield na pośrednika, lecz pomimo bezinteresowności stron obu, majstrowie naradzili się wspólnie, odrzucili stanowczo żądania robotników, utrzymując, że sprawa winna być rozstrzygnięta przez kongres wszystkich naczelników angielskich fabryk, a tak znowa robotników z Newcastle z czysto miejscowej, przedziergła się nagle w prawdziwie narodową, obchodzącą wszystkie warstwy społeczeństwa i dotknącą bezpośrednio kraj cały.

By pójść krok ten p. Wilhelma Armstrong i jego współinteresowanych kolegów, trzeba dobrze pamiętać, że w skutek nadzwyczaj długiego trwania znowy, wielu i to najlepszych ich robotników znalazło zajęcie w sąsiednich fabrykach, niedotkniętych znową, a ponieważ sprowadzeni cudzoziemcy nie wyrównują Anglikom, zatem fabryki w Newcastle nie mogły wytrzymać współzawodnictwa sąsiadów (bez odzyskania dawnych swych robotników), tem bardziej, że interesem a więc i przedmiotem starń miejscowych robotników musi być pozbycie się przysłów. Pan Armstrong uzasadniając odmowę, wyraźnie powiada, że liga znowy nie jest w stanie nakłonić do powrotu dawnych jego robotników za zmniejszoną płacę, że zresztą wkrótce robotnicy, otrzynawszy zmniejszenie pracy do 9 godzin dziennie, zażądają, by zwyciężyć zupełnie, wbrew teraźniejszemu ugodzie, podwyższenia płacy; że wreszcie kapitał nakładowy zostanie bezczynnym godzinie dziennie. Zapytuje czy robotnicy rozważą straty ponoszone przez kapitał w skutek bezczynności rozmaitych dozorców w ciągu tych trzech godzin, zapominając, że przyjmując żądania robotników, ocala się oszczędność powstałych ze zmniejszonej płacy, można kupić jakie dziesięć godzin swobodnej, dodatkowej roboty.

Zbytecznym uporem majstrów przeciwko, rozjątrzyli i rozmalali całą sprawę a rzuciwszy się do sprowadzania za-

granicznych robotników, zagrozili przemianą narodowego przemysłu i pracy w rzecz czysto handlową, kupiecką, a co gorsza obrazili najgłębsze i najsłabsze bo patriotyczne uczucia swych ludzi. W sprowadzaniu zagranicznych robotników przerachowali się zresztą zupełnie, gdyż zapomnieli, że prawdziwie zdolny robotnik, mogą z łatwością znaleźć pracę wszędzie, niechętnie opuszczając rodzinne strony. Nado, by łatwiej sięgnąć przysłów, nieukielni do kłamstwa, jak gdyby prawdę zakryć można było. Rozgłosili oni po Danji, Szwecji, Holandji, Niemczech a nawet i Belgii, że w skutek znowy, 6,000 robotników opuściło Newcastle, że zatem znowa upada sama przez się, a gdy pozostałe 2,000 robotników, nie wystarczają do otwarcia fabryk, z niecierpliwością wyczekują nowych przysłów, by rozpocząć robotę. Zapewniają wreszcie, że zaraz po ich przybyciu roboty się rozpocznie i to w zmniejszonych godzinach.

Nie dziwmy się więc, że wszyscy zdolnijsi przybyłe caemi grupami niekiedy po paruset na raz przyłączyli się do ligi znowy a nawet dowiedziawszy się, że ich własne znowy w Liège i w Berlinie zakończone, zrywają śmiało zawarte ugody i wracają jak kto może do własnego domu, a tak pozostaje tylko niedołęstwo i awantury przywykły do łowienia ryb w mętnej wodzie. Z takim materiałem daleko się nie jedzie! To też panowie majstrów chcieli się zabawić w dyplomatów. Oskarżając, nie wiem czy z umysłu dla zwycięzcy, czy też z głębokiego przekonania, International jako główne sprawcę ich nieszczęść, zamierzili wytworzyć wielkie stowarzyszenie majstrów, niby to dla stawienia oporu Internationalowi, w rzeczy zaś samej dla zniszczenia współzawodnictwa swych przebiegłych sąsiadów, którzy niktylem, że nie ośmielali korzystać z ich nieszczęść, lecz owszem zabrawszy im ich najlepszych robotników, podwyższyli płacę lub zmniejszyli czas roboty jak tylko tego od nich zażądano byleby uzyskać na czasie, pokazując jasno, że kapitał szuka przedewszystkiem doradnego byleby tylko znacznego zarobku, nie troszcząc się wcale o sąsiada. Wszak bogaty wypoczywać może. Przypuść jednak trzeba, że głos pana Armstrong nie zupełnie był głosem wołającego na puszczy, ale owszem dość silnie się odbił między wielu majstrami z miast oddległych jak np. z Manchester, gdzie zawołano jednego szylingowa podatku od każdego fabrycznego dozorcę, by podtrzymał nowe zastawienie majstrów i dopomógł im w sprowadzaniu zagranicznych robotników. Być może, iż z czasem wyróżnia majsterski International, lecz jak na teraz sama myśl zorganizowania majstrów wywołała i wywołuje silny opór robotników a sprowadzanie cudzoziemców dotknęło do żywego i oburzyło całą pracującą klasę bez różnicy rzemiosła. Grupują się też one wszędzie i dość nawet znaczące składają pieniądze dla podtrzymania oporu straszczonego w sobie, że tak powiem ich życzenia i mrzonki a broniącego zarazem sztabu ogólnego dobra i bytu.

A tak newcastelska liga dziesięciogodzinnego ruchu z dniem każdym silniejsza się stawała, raz, że wielu robotników znajdowało zajęcie w sąsiednich fabrykach a powtóre, że fundusze jej wzmagaly się dobrowolnymi ofiary współprac. I tak niedługo wreszcie placono 8 szyl-

BOHATEROWIE.

Nie-gawęda i nie-rozprawa.

(Ciąg dalszy.)

Jest jednak sposób ubezpieczenia wozu od tej katastrofy: Furmani nie ruszając z miejsca. — I takich nieruchomości furmanów u nas nie braknie. Naliczyliby można dość wozów zaprzężonych od lat kilku, które stoją na miejscu jak zaklęte.

I jakież cel takiego ubiegania się o te furmańskie kozy?

Dziwne pytanie! Rodzi się na to słówek aby śpiewał, wół aby go zaprzęzano do pług lub karmiono brań w gorzeli, bocian aby żaby połykał, chlorops aby zjadał pszenicę, szewc aby szwał buty, chłop aby pole uprawiał, woznica aby kierował koniami, magnat aby przewodniczył. To jego natura.

Nie dziwi się wół, gdy go do pług zaprzęga, chłop orać nie nowina, ani bocianowi żaby zjadać. Woznica pochwytywszy lejece czuje się na swym miejscu, na przerosłym krześle. Z dzia i pradiada nie nowina mu przewodniczenie. To jego natura. Przejedzie w myśli wszystkich magnatów i półmagnatów galicyjskich... jeżeli który z nich nie przewodniczy, to już pewno nie wcale nie robi.

„Starosta albo kapucyn” mówi przysłówie. „Próżniak albo Prezes” możnaby powiedzieć o naszych magnatach i magnacikach. Czesz wyjątkom — ale w całej Galicji jest ich trzy czy cztery.

Nie śmiesznaż to rzecz dziwić się, że ktoś czyni rzecz powołania swego? Nie dziwi się konie furmanowi, gdy je zaprzęga do wozu, nie dziwi się owce pastuchom, gdy je spędzają do kupy, ani bocianowi żaby, gdy je połyka — a szlachta dziwiłby się miała zachceniom magnacik? Nie dziwi się wcale.

Zna ona ich dobrze od trzech wieków i dłużej, a wie o tem, że się ptak pierzy co roku, ale natury nie zmienia. Wie ona czego się po nich spodziewać można i jaką w najcięższych dla narodu chwilach odgrywały rolę.

Ale i oni ją znają.

Warto przypatrzyć się i posłuchać po białych dworach szlacheckich przed jakim zjazdem obywatelskim lub przed wyborami, co butni bohaterowie zaściankowi wygadują na arystokrację i na naszych magnatów. Szczęsra wasy, poprawiają czupryny, sierda się i zgryzają zębami. Recytują jak z książki całą kronikę skandaliczną magnackich rodów. Żadnej plamy cięższej na historycznym nazwisku niepomina, nie przepomina o żadnym z antenatów zhańbionych zdradą lub odstępstwem, zapominając zgola o dobrze zasłużonych ojczyźnie. A wszystkie te reminiscencje

idą na karb potomka jakoby osobiste przeciw niemu zarzuty. Odsądzą go nadto od charakteru i wszelkich zdolności.

Nadejdzie wreszcie oczekiwany dzień zjazdu lub wyborów. Nasz magnat lub magnacik na ten dzień spuszcza z tonu, umili pańskie oblicze słodzinym uśmiechem, z staropolską niby serdecznością ścisła ręce dawno niewidzianych znajomych i „przyjaciół politycznych” poufale wziętych tego i owego popod ramię i odprowadzisz na bok zaszczytowi zapytaniem o zdanie w tej lub owej pięknej kwestji, wreszcie wypytuje z umiarkowaną troskliwością o żonę i dzieci, o gospodarstwo, urodzaje i t. d. Miękną, miękną coraz bardziej harde dusze szlacheckie a gdy prez zagai posiedzenie — opozycja gdzieś się zawieruszy, stchórzą zaściankowi bohaterowie a magnacik góra. Jeżeli się jednak nieczuje całkiem pewnym wygranej — wtedy pozostaje mu jeszcze jeden środek: liberał na mówka. Środek ten niewątpliwie skuteczności i nigdy prawie nie zawodzi.

Czy pamiętasz panie hrabio tę fatalną pomyłkę, gdy po skończeniu jednej z takich twoich mówek pełnej patriotycznych szmereli, w cza się najbuczejniejszych oklasków, szepnął drwiąco do twoego kuzyna stojącego za krzesłem: „na tom głupiej szlachcie mówka wypaliła” — a wtem ogładnawszy się spostrzegł z przestrachem, że miejsce, na którym stał twój kuzyn zajął tymczasem ktoś inny?... Czy pamiętasz to panie hrabio, czy też może ow „ktoś inny”, który tę facecję opowiadał... rozminął się z prawdą?

Ach, ileż to takich facecji o tobie opowiadają oszczercy!

* * *

Ale nacz tu oszczerców!

Bywają czasy, w których przeciwnicy naszej magnaterji, a więc „anarchiści”, „komuniści”, „demagogi” i t. p., to są bowiem epitety — na które w mniemaniu waszemu zasługują każdy, ktokolwiek ośmieli się nie iść z wami a raczej z wami... otóż bywają czasy, w których „ulica” wyparta ze wszystkich stanowisk, pobita na głowę przez waszych platonych i nieplatonych lokajów, zniknie zupełnie z widowni spraw politycznych a wy sami pozostajecie na placu. Stronictwo wasze, dobrze o tem wiecie, jest czysto negatywnej natury. Działalność jego mimo ciągłego szermowania sztabem organicznej pracy, zasadza się zawsze i zasadza wyłącznie na hamowaniu gorętszych popędów narodowych, na organizowaniu zaciętego oporu wszelkim postępowaniu liberalnym dążnościom, na systematycznym podkopywaniu robot przeciwników i czernieniu ich przedwódców. W środkach nieprzebraliście nigdy i nieprzebracie. W wyborze środków i najczerniejszy rewolucjonista was nie prześcignie....

— „Z przekonania jestem arystokratą, z usposobienia rewolucjonistą.” wyrzekł o sobie jeden z waszych w roku 1863, ten sam, który półżartem, pół-serje wyznał, że dla tego powstanie popiera „bo go to bawi.”

Znalazł się ktoś, kto mu wówczas odpowiedział, że arystokrata z zasady a w środkach rewolucjonista zwie się oligarcha...

Czyście wy może jemu nie podobni? Gdybyście mu doradzi krewkością, sprężystością woli i że tak powiem dziłą rasowością stepowego tabuna, byłibycie mu podobni.

— Zerw posiedzenie — rozbić zjazd albo zgódzić się na mój wniosek! Pamiętajcie, że niegodna zgubiła ojczyznę!...

To przynajmniej jasno i otwarcie! Czyście

zdolni takiej... otwartości?

Nie. Wy nawet do zasady waszej społecznej przyznać się cywilnie nie macie odwagi, ba, jeden z was pod formą satyry pisząc sam sobie panegiryk, wyznaje, że „był przebiegły i ostrożny, nie uraził ani arystokratów ani demokratów, ale się też ani z jednymi ani drugimi nie „związał” (?), to przekonani ukrywając starannie „przed okiem prołom.”

To „znowu kiedyindziej” wedle własnego wyrażenia: „posiadając w wysokim stopniu sztukę myślenia oczów” w piśmie na wskroś magnackim głosicie się demokratami „ale nie takimi — którzy się za demokratów głoszą.”

Taką w jednym zdaniu pomieszczyć sprzeczność potrzeba na to odważyć zaiste — bohaterskiej!

(Dokończenie nastąpi.)

gów na męczyznę i szylinga na każde dziecko, żywno zaś 2100 męczyzn. 26 września płacono po 11 szylingów na męczyznę i szylinga na każde dziecko, liczba bierzących pracę, zmniejszyła się tylko o 17. Lecząc w tygodniu po odmowie majstrów t. j. 3 października płacono po 12 szylingów na męczyznę i szylinga na każde dziecko a liczba ludzi zeszła już na 1950 męczyzn a 2522 dzieci. To też robotnicy postanowili na wielkim ogólnym mityngu powrócić do pierwotnych swych żądań bez najmniejszego ustępstwa i walczyć do upadłego.

Londyńska liga pracy jednogłośnie uznaje sprowadzenie zagranicznych robotników w celu zwyciężenia dziewięciogodzinnej pracy, za przeciętne niebezpieczeństwo dla całego narodu, gdyż dąży ono do wynarodowienia robotnika angielskiego, przynajmniej go do emigracji i mityng uznaje jednogłośnie podobne postępowanie za bardzo niebezpieczny wzór zachęcający do wprowadzenia zagranicznego kramarstwa (mercenaryzmu) jako wyłączonego celu politycznych i społecznych dążeń, tyleż potępionego przez prasę i średnią klasę ludności w ciągu kilku lat ostatnich.

W ośrodku mityngu mechaników w Glaston, Hal Leicester p. G. Gillander pracujący od 14-tych lat w zakładach p. Armstronga, oświadczył, że Newcastle fabrykanci zrobili wszystko co mogli, by zgubić swych ludzi, lecz sprowadzenie cudzoziemców zapewniło tryumf angielskim robotnikom, gdyż wykazało jasno, że ci cudzoziemcy nie mogą wykonać przydatnej roboty, a tak naraziwszy majstrów na wielkie straty, uczyniło ich łagodniejszymi i względniejszymi dla pracujących współrodaków. Przepowiadał, że doświadczenie to doprowadzi do konieczności robotników do zaprowadzenia wielkiego międzynarodowego towarzystwa, by utrwalić i wzmocnić spójnię między ludźmi już i tak związanymi dość silnym łańcuchem wspólnych potrzeb i cierpień. Zaręczył wreszcie, że robotnicy wzmocnią dotychczasową siłę i walczyć będą, dopóki majstrowie nie wystawiają kapitulacji chętnych. Oświadczenie to przyjęto gromnymi oklaskami i zakończono posiedzenie jednogłośnie przyrzeczeniem pomagania zwolnieniu wszelkim możebnymi środkami, a zebrane 41 funtów składki dowiodły jasno, że robotnicy żartować nie myślą.

Lecz nie tu koniec. Spór stał się narodem z konieczności, poddał pod rozprawę urzędniczą polityczno-społeczne Anglii.

23-go września odbył się w Manchester najliczniejszy mityng, jaki kiedykolwiek tam widziano, delegatów wszystkich tam warszyszących tak kupieckich jak rzemieślniczych tego miasta, celem rozważania siedmiu następujących artykułów przedwstępnych, mających się poddać pod obrady pracującej klasy na wielkim mityngu w Free Trade Hall.

1.) Wydrzeć rodziny naszych robotników ze smutnych uliczek, przepchniętych alei i niedrochych mieszkań naszych miast, a osiedlić je w swobodnej przestrzeni; gdzieś wśród ogrodu, w oddzielnym do muru, w zdrowym i widnym powietrzu, aby mogły żyć i wzrastać zdrowe, silne i czyste pod nadzorem dobrze prowadzącego się człowieka.

2.) Aby umożliwić wykonanie poprzedniego artykułu, potrzeba stworzyć do skonalą organizację samostanowienia (self-government) hrabstw, miast i wiosek z prawem nabywania ziemi i rozstrządzania nią dla wspólnego dobra.

3.) Zmniejszenie obowiązków roboty do ośmiu godzin dziennie, jest pierwszym warunkiem dobrobytu pracującej klasy.

4.) W dodatku do szkółek początkowych utworzą się praktyczne szkoły tech-

nicznego wykształcenia z uwzględnieniem potrzeb każdej miejscowości.

5.) Dla moralnego i fizycznego dobrobytu ludzi, miejsca publicznych zabaw, umiędzynarodowienia i ochoty do zorganizowania jako części publicznej służby.

6.) W każdym mieście utworzą się publiczne targi dla sprzedaży towarów w małej ilości, w najlepszym gatunku i po cenach hurtowni handlu.

7.) Publiczna służba rozszerzy się znacznie na wzór urzędniczej poczty.

Artykuły te ułożone zostały jeszcze 27 stycznia przez izbę reprezentującą prawie wszystkie angielskie stowarzyszenia, która obradowała nad nimi prawie bez przerwy przez kilka miesięcy. A skoroż wiek przypatrzył się bezstronnie społeczeństwu ustrojowi Anglii, musi przyznać, że jest to minimum dzisiejszych potrzeb tutejszego robotnika. To też artykuły te po rozważeniu ich przez całą masę ludu mają być ułożone jako projekt do prawa (bills) i przedstawione na przyszłej sesji parlamentu. Gdyby je przyjęto, to Anglii zmieniłaby się zupełnie. Ale nie ma strachu przynajmniej na dzisiaj, gdyż lordowie są wyłącznymi posiadaczami ziemi, a w izbie niższej zasiadają wielcy kapitaliści, którzy, jak wiadomo, marzą raczej o stowarzyszeniu się przeciw robotnikom jak o podwyższeniu ich dobrobytu i wykształceniu ich potomstwa. To też przywódcy robotników nie ludzą się wcale lecz myślą o zreformowaniu konstytucji a głównie prawa wyborów, domagając się mocno głosowania powszechnego.

Bądź co bądź to silne wzburzenie mas, to niepowodzenie w wytworzeniu międzynarodalnej majstrów, złądziło bardzo tych ostatnich i zmusiło do chwycenia pierwszemu lepszej sposobności honorowego poddania się. Jakoż 5 października p. Philipson proboszcz z Newcastle udał się do p. J. Cowen jun. kupca z Newcastle i ułożył sam przez się bez pytania żadnego z stron interesowanych następujące przedugodne warunki.

Majstrowie zgodzą się na 54 godzin tygodniowej pracy. Zapłata pozostanie jak przedtem i wypłacana będzie co sobota o 12¹⁵ w południe. Traktat zgody trwać będzie 12 miesięcy, jednakże z prawem dla stron obu wypowiedzenia go po upływie sześciu pierwszych miesięcy, a przedzając stroną przeciwną miesiącem wpród. Traktat wejdzie w wykonanie od 1 stycznia 1872 r., tymczasowo praca obowiązkowa trwać będzie tylko 57 godzin tygodniowo a nie 59 jak dawniej. Nadto robotnicy zobowiązują się pracować dodatkowo w miarę potrzeby i na każde żądanie majstrów, rozumie się za stosownie podwyższoną płacę. Komitet złożony z sześciu majstrów i sześciu robotników rozbiere wszelkie szczegóły ugody.

6-go bm. po południu p. Philipson przedstawił te warunki p. Armstrong, a za p. Cowen komitetowi umowy. Robotnicy przyjęli je prawie jednogłośnie, a p. Armstrong przyrzekł dołożyć wszelkich starań, by zaiszczyć opozycję majstrów. To też roboty rozpoczęły się już w czwartek. W warunkach zmienionych tylko tyle, że w miejsce komitetu robotników i majstrów pp. Armstrong i Burnett, prezes ligi umowy, dostali odpowiednie upoważnienie do rozstrzygnięcia szczegółów. Do wodzi to wielkiego zaufania tych panów uzyskanego w właściwych im kołach a zarazem jest pewną rękojmią, że zgoda przysiędzie do skutku.

Francja.

[Najnowsza publikacja o wojnie i stanie Francji].

Działalność ministerstwa była prowadzona z niezwykłą energią; w przeciagu

czterech miesięcy swojego istnienia delegacja rządowa, z wojsk które pociągała z kraju i z Algierji, wysłała przeciwko armii niemieckiej: piechoty linowej 208 batalionów t. j. 230,300 ludzi; gwardji ruchomej 31 pułków po 3,600 ludzi każdy, t. j. 111,600 ludzi; gwardji uruchomionej około 180,000 ludzi; jazdy 54 pułków t. j. 32,400 ludzi; wolnych strzelców około 30,000 ludzi — razem 584,300 ludzi, a po dodaniu artylerji i inżynjerji 600,000. Podług tego od 10 października 1870 r. do 9 lutego 1871 t. j. w przeciagu 120 dni, dziennie ekwipowano 5,000 ludzi, z których uformowano 12 korpusów. Nadto istniała armja wozek i inne drobniejsze oddziały koło Hawru, Charenton i Nevers. Tym wojskom od 15-go września 1870 r. do 31 stycznia 1871 r. wydano: kołder 779,200; surdutow 6,740; pasów flanelowych 1,157,300; spodni 957,200; mundurów 714,500; kamizelek 608,000; koszul 1,805,000; trzewików 1,813,700; gaci 732,100; kożuchów 385,000; tornistrów 697,000; racji sucharów 17,000,000; ryżu 40,000,000; słoniny 11,000,000; wódki 12,000,000; soli 35,000,000; cukru i kawy 35,000,000; owsa 6,400,000. Zatem każdy żołnierz dostał 3 koszule, jedną kurtkę, kamizelkę i gacie. Materiał używany na mundury był z dobrego sukna. Sprawozdanie p. Freycinet nie wymienia racji chleba i mięsa rozdane, bo tych artykułów dostarczały codziennie przedsiębiorcy prywatni stosownie do potrzeby wojska. Administracja porobiła tak wielkie zapasy żywności, że po zawieszeniu broni, jeszcze 30 milionów racji do Paryża pozostało.

Na czele wydziału zajmującego się zaopatrywaniem armji w żywność stał pan Fret, były generał dyrektor kolei zachodniej, o którego działalności p. Freycinet wyraża się nader pochlebnie. W przeciagu pochodów utworzono tak zwane magazyny ruchome (magasins mobiles), w których było żywności na dni 10 naładowanej, w wagonach stojących ciągle na szynach, aby w razie potrzeby dostarczyć żywności natychmiast na wskazane miejsce. Armja zatem posiadała ciągle zapasy żywności w wagonach koło Orléanu, Le Mans i na północnych stacjach. Każdy korpus rozporządzał dziennie zapasami umieszczonymi w 40-tych wagonach, tak, że ciągle na szynach stało 4,800 wagonów naładowanych żywnością. Dla uniknięcia zamieszania utworzono generalną inspekcję pod dyktando jednego z byłych urzędników kolei. Pan Freycinet słusznie na sposób zaopatrywania armji w żywność zwraca uwagę swoich czytelników, bo rzeczywiście pomyślnie ten pod każdym względem jest godzien pochwały. Dla służby lekarskiej, ambulansowej i potrzebnego dla niej materiału niezawodnie więcej niż za cesarstwa zrobiono, ale zawsze ta służba pozostawała jeszcze wiele do życzenia.

Dla zapobieżenia złemu wynikającemu z małej i niedostatecznej liczby oficerów: 1o podwołano się kompanji; 2o żołnierzom, podoficerom i niższym oficerom wyższe rozdano stopnie, i wreszcie mianowano tak zwanych oficerów posiłkowych, wszelako na czas trwania wojny. Naturalnie, że te środki musiały za sobą ziele i niedogodności pociągnąć, ale cóż, kiedy niepodobna było inaczej postąpić, bo potrzeba było oficerów dla 600,000 ludzi, a było ich tyle tylko, ile na 50,000 kadrow wystarczy. A jednak ten najbardziej zbijany i ganiiony system oficerów posiłkowych rekrutowanych z oficerów marynarki, dymisjonowanych oficerów, synów znomych rodzin, dostarczał armji najdzielniejszych ludzi, takich jak Cremer, Charette, Cathelineau, Jaureguiberry, Bruat i innych.

Dekret z 9-go listopada nakazał, żeby każdy departament na każde 100,000 lu-

dnosci dostarczył w przeciagu dwóch miesięcy jedno zaprzężone działo pospołu z obsługą. To rozporządzenie miało ten skutek, że podług raportu z 19 lutego 1871 r. w dniu tym ministerjum wojny rozporządzało 57ma baterjami zupełnie uzbrojonymi i 61 baterjami, którym jeszcze użyżę i obsługi brakło.

Dla odparcia zarzutu zmarnowania funduszów p. Freycinet składa w swój broszurze następujący rachunek: zółd od 14 września 1870 do 10-go lutego 1871 roku 611,315,000 fr.; na konto budżetu za 1870 rok 79,830,000 fr.; na konto budżetu za 1871 r. 182,870,000 fr. Razem 874,015,000 fr.; po odciążeniu budżetu rezerwowego na czas pokoju 128,750,000 fr., kosztów zaopatrywania armji w żywność i broń, wynoszących 280,750,000 franków, pozostanie 564,265,000 franków. Zatem delegacja rządowa ministerstwa wojny wydała 600 milionów, z których 35% na zółd, 24% na żywność, 12% na materiał artylerji i inżynjerji, 17% na wykupowanie i 11% na różne wydatki. Rzeczywiście suma ta w porównaniu z działaniami w tak ciężkich warunkach nie jest tak wielka.

[Kapitulowały w czasie kampanji roku 1870 — 1871 w porządku alfabetycznym następujące twierdze]: Amiens, Belfort, Bitche, La Fère, Laon, Lichtemberg, Longwy, Metz, Mézières, Montmédy, Neufbrisach, Paray, Peronne, Phalsbourg, Rocroy, Schlestadt, Sedan, Soissons, Strassburg, Thionville, Toul, Verdun i Vitry-le-François.

Fort Lichtemberg najpierwszy wpadł w ręce Niemców. Od 9-go sierpnia obsadził go dwa i pół bataljon wirmberskie i jeden oddział artylerji. Po spaleniu granatami nieprzyjacielskimi budowli twierdzy, podporucznik 96-go pułku linowego, dowodzący załogą kapitulował 12-go t. m.

Dnia 15-go sierpnia poddała się warownia Marsal, oblężona przez jedną dywizję bawarską.

24-go jedna dywizja pruskiej kawalerji pokazała się przed Vitry; twierdza ta nazajutrz kapitulowała. Znaczna część załogi, składająca się z gwardji ruchomej, opuściła miasto za zbliżeniem się Niemców i udała się w kierunku ku Châlons, aby zemknąć przed niemi; ale w drodze spotkała się z 15 pułkiem ułanów, który ją prawie całą wziął do niewoli i zebrał w kolumnę, konwojował. Naraz z kolumny wypada strzał, a niemiecka kawalerja szarżuje na nieszczęśliwych jeńców, z których ze 30 zostało zabitych, a około 200 rannych.

Po poddaniu się Lichtembergu, Marsala i Vitry, następuje kapitulacja Sedan (2 września). Strassburg i Metz poddały się 28 września i 27 października. Prawdopodobnie rada śledcza rozpatrywać będzie kapitulację w porządku chronologicznym.

[Komisja rewizyjna] stopni oficerskich okazała się nader surową dla tych, którzy złamali dane nieprzyjacielskie słowo. Wiele z oficerów otrzymało z tego powodu ostrą nagane. Pan Bismarck miał się, w skutek takiego zalecenia się komisji, oświadczyć zupełnie zadowolonym.

[Dziennik urzędowy] ogłasza następujące dwie noty:

"Niektóre pisma, mianowicie przedstawiające dziś stronnictwo najruchliwsze, usiłują przekreślić rezultat ostatnich wyborów. Oto w tym względzie ścisła prawda, zebrana z wykazów przestanych rządów, a co się tyczy przyniotów przypisywanych różnym wybranym, oparta na miejscowej opinji, jedynie godna wiary.

Na 2,800 wyborów jest około 1,850 dopiero znanych. Nieznane wybory zależeć będą po większej części od powtórnej elekcji.

Z tych 1,850 wybranych liczą: 94 do partji zwanej ślusznie czy niesłusznie bonapartystyczną, 194 do legitymistów, 201 do radykałów,

ogółem: 489

Przeciwie liczą 494 umiarkowanych republikanów i 867 liberalnych konserwatystów, przyjmujących otwarcie rzeczpospolitą i chęćchącej lojalnego jej rządu: razem 1,361 wybranych popierających obecną radę, przeciw 489, jeżeli wszyscy radykalisci i legitymiści porozumieją się z sobą, aby głosować przeciwko niemu. Otóż to, co się codziennie dzieje w zgromadzeniu narodowem i w radach muncypalnych, dowodzi, że radykalisci i umiarkowani legitymiści we wszystkich stanowczych krokach wotują za rządem. Potrzeba zatem przyłączyć jeszcze 200 głosów do 1,361 zwyciężając na nim głosujących, to znaczy, że będzie 1,560 do 1,600 za, a 200 do 250 przeciw.

Taka jest ścisła prawda, pomimo wszystkiego co wypowiadają stronnictwa, które udają się, przypuszczając zapewne, że mówią a być — to jedno. Myślą się one jednak, gdyż każda nowa próba dowodzi im, że kraj wie, komu ma przypisać swe nieszczęścia i komu nie chce być dłużnym podobnych.

Bieg sądów wojennych, w tym co dotyczy więźniów zaarrestowanych w skutek paryskich wypadków, postępuje z możliwą szybkością.

Od 6-go do 10-go b. m. wydano 1,012 rozkazów wypuszczenia na wolność, co razem wynosi 8,178 uwolnionych. Potrojonę w Wersalu komisję śledczą, i w miarę przybywania aktów z miejsc uwięzienia, natychmiast wychodzą rozporządzenia uniewinniające lub pod sąd oddające.

W tymże samym przeciagu czasu rady wojenne osądziły 46 spraw, zawierających prawie każda kilku oskarżonych.

Rossja.

[Podbicie chaństwa Kuldryn — stosunków etnograficznych w nowo podbitym kraju — postępowanie Rossjan w Azji środkowej — położenie duchowieństwa].

Pierwszym krokiem rządu rossyjskiego w nowo podbitym chaństwie, było ustanowienie rządu czasowego. Najwięcej się przyczyniło do ułatwienia Rossjanom zwycięstwa i rychłego zakończenia wojny plemiona nieprzyjacieńskie Taranczów, stanowiące klasę panującą w chaństwie kuldryńskim. Przez wdzięczność za okazane usługi, plemiona wroga Taranczów a przyjaciele Rossji, otrzymali pewien rodzaj samorządu pod kierunkiem naczelników plemion.

Taranczom, Dunganom i Chińczykom pozwolono wybrać sędziów i wójtów. — Oprócz tego, kraj cały podzielono na cztery części i oddano je pod zarządek oficerów rossyjskich, co jest koniecznem wobec różnoplemiennej składki państwa i wzajemnej nienawiści pomiędzy różnoplemieniami.

Podług sprawozdań nadesłanych do sztabu rossyjsk. przez naczelników rodów i po sprawdzeniu takowych z wiadomościami znalezionymi w kancelarii sułtański, ludność chaństwa wynosi 120 tysięcy mieszkańców. W tej ogólnej liczbie, Taranczy, jako plemię pańujące, stanowią 38%, a jeżeli do tej liczby dodamy Kirgizów i Dunganów, to ludność wyznania muzułmańskiego wynosi 65%; pozostałe 35% przypadają na mongolsko-mandżurskie plemiona (30%) i chińczyków (5%).

Na pokrycie kosztów wojny nałożono na mieszkańców kontrybucję w ilości 50 tysięcy rubli. Ponieważ w tym szczyśle kraju ludność dotychczas obchodziła się bez pieniędzy, więc zamiast tak-

owych władze rossyjskie mają przyjmować zboże i bydło.

Oprócz kontrybucji w roku bieżącym, będzie rozłożony na ludność szczyśle podatek. — Wywołanie niewolników zachwiałoby dotychczasowy porządek socjalny, co sprawiło zamęt niesłychany w tym zacofanym kraiku.

Największym przeciwnikiem reform rossyjskich jest duchowieństwo muzułmańskie, które wszelkimi siłami stara się pobudzić lud do nowego powstania, w którym wzięłoby udział cała ludność muzułmańska z Chiwą na czele.

Podług wykazów św. synodu, obecnie w Rossji jest 35,000 cerkwi prawosławnych; w tej liczbie 31,000 parafialnych. Przy nich się znajdują 37,718 popów, 11,257 diakonów (wikarych) i 65,952 osób stanowiących służbę kościelną. Ogólna suma wydatków na duchowieństwo i cerkwie wynosi 5,163,363 rubli.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Rada powiatowa grybowska uchwała na posiedzeniu swem z dnia 17 października b. r. następującą odpowiedź do Jego ekscel. hr. Gołuchowskiego na pismo jego z d. 27 lipca b. r., zawiadamiające prezesa rady pow. do objęcia posady namiestnika Galicji:

Ekscelencjo!

Zamianowanie waszej ekscelencji po raz trzeci namiestnikiem Galicji przyjęła ludność powiatu naszego, jako wyraz życzliwości ku nam rządu J. ces. mości i rekojmiję energicznego, a ludności krajowej przyjaźnego rządu krajowego, zarówno z całym krajem z żywą radością.

Odezwy waszej ekscel. z d. 27 lipca b. r., do wydziału krajowego i do prezesa naszego wyosławione, utwierdziły nas w tym radośnem przekonaniu, a jakkolwiek władze autonomiczne naszego powiatu doznawały zawsze życzliwego i rzetelnego poparcia ze strony tutejszego ekscel. starosty powiatowego, tuzymy, iż rozstrój, o którym w ekscelencji wspominał, a który nam raczej z wyższych władz rządowych czuć się dawał, nietylko raz na zawsze ustąpi, lecz nadto, iż w ekscelencji wobec zasnuwających zakłócenia konstytucyjnych państwa, naszych praw i swobód autonomicznych nadal bronić i słusznego rozszerzenia tychże do-

magać się będziemy. — Przejmij przeto ekscelencjo od reprezentacji powiatu grybowskiego szczerą podziękowanie za podjęty na siebie dla dobra kraju trudny obowiązek, oraz rzetelne zapewnienie, iż ludność powiatu naszego i jej autonomiczne reprezentacje rząd obecny jako krajowi przychylny popierać, a przy prawach krajowi naszymu się należących silnie obstawać będą.

Grybów w 17 paźdz. 1871.

Tarnów. Wczoraj 17-go b. m. odbyło się zwykłe posiedzenie rady powiatowej. Po załatwieniu kilku drobniejszych przedmiotów przystąpiono do głównego, t. j. uchwalania dodatków do podatków na rok 1872. Po uchyleniu propozycji przez referenta p. Stanisława Pieniążka, aby dodatek ten 20% wynosił, wywodziła się żywa dyskusja; zastępcy bowiem miasta Tarnowa sądzili, że dodatek 10%, a najwięcej 12% będzie dostateczny, zwłaszcza w tym roku przy ogólnej klęsce przez nieurodzaj i rosnącej z każdym dniem w zastraszającej progressji drożyzny wiktualii. Uchwalono narazie 15 procentowy dodatek do podatków na r. 1872.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Przyrodnik, kwartalnik ilustrowany wychodzący we Lwowie, staje się z każdym zeszytem bardziej zajmującym, obfitszym co do treści a staranniejszym co do redakcji. Niesłychanie niska cena prenumeracyjna tego szacowanego dodatku do podatków na r. 1872.

Wielkiemu, kwartalnik ilustrowany wychodzący we Lwowie, staje się z każdym zeszytem bardziej zajmującym, obfitszym co do treści a staranniejszym co do redakcji. Niesłychanie niska cena prenumeracyjna tego szacowanego dodatku do podatków na r. 1872.

ELLA.

POWIEŚĆ
przez
autora „Skrupulów“.

(Ciąg dalszy.)

Ze trzy tygodnie bawił Cezar w Warzawie, chciał bowiem korzystać z czasu, zanim panna Z. do wód nie wyjedzie, i jak można było najsprawniej, przygotować teren do przyszłego małżeństwa, na które mimo chwilowych upokorzeń i niepowodzeń na pewne liczyć zaczynał, tym bardziej, że miał jeszcze broń w odwodzie; liczył na to, że tytuł hrabski, który mu się uda osiągnąć, ostatecznie panu decyduję.

Myśl o tytule sprowadzała chwilowo u Cezara także myśl o pięknej uroczystości Elli.

Co ona porabia w L. ? dziewczyna się we mnie zakochała, niechby to może uczucie tak ją traktować. — Jeżeli się zakochała, to się znów odkocha, raz i tak musi przejść chwałę tej sielankowej, platonizacji miłości, aby potem móżdżek rozsądnie wybierać partję odpowiednią do swego szupłego mająteczku. Rzeczą, że to bardzo dobrze wpłynę na jej u sposobienie, pozbędzie się niezdolności czułości i robiać jej to, że ludzie zapoznają swoje stanowiska w świecie, a ludzie się niepotrzebnie, stają się tylko nieszczęśliwymi. Nareszcie coś złego robię? Spotkałem młodą, ładną dziewczynę, więc naturalnie trzeba ją było troszkę rozkołysać! Rzecy nie posunąłbym najdalej za daleko, nie wzięłem na siebie obowiązku żenienia się z nią. Trzeba będzie znów do L. pojechać, znów się dziewczyną i o jej imię przypomnieć, gdyż czas ostatecznie skorzystał z tej znajomości.

Cezar spodziewał się w Warszawie po-

wrota czarnego człowieka, owego heraldyka, któregośmy poznali w Łęcznej; miał wprawdzie list od niego, ale list niewiele robił nadziei, ażeby wiadoma nam metryka dała się odszukać.

W kilka dni po liście zjawił się sam heraldyk u Cezara.

— A cóż, znalazłeś? — z niecierpliwością pytał przyszły hrabia.

— Tak panie hrabio, znalazłem... ale, ale... panie hrabio, nie u Bernardynów. Przerzuciłem stopy aktów, przestudjowałem foljanty aktów grodzkich i ziemskich, żadnego jednak śladu znaleźć nie było można.

Cezar się zachmurzył, czoło speszniło.

— A więc cóż? jeździłeś na darmo? nie poradziłeś nic?

— Poradziłem, jak umiem najlepiej, panie hrabio... metryka jest doskonała, przepyszna...

Czarny człowieczek rzucił na Cezara wzrok badawczy, czy może mówić dalej i czy nie ma się obawiać, aby mu drzwi nie wskazało...

Cezar jednak skrył wzrok swój w okularach i cichym głosem wycedził: pokaz pan.

Heraldyk wyjął z kieszeni fałszywany akt z miną triumfatora dumnego na swe znakomite dzieło. Rzeczywiście imitacja była doskonała, posunięta do najdrobniejszych szczegółów; a nietylko pismo i kolor papieru przypominały dawne czasy, ale papier czuło było nawet pleśnią, że zdawało się prosto pochodzić z zabutwiałych składów dawnych aktów grodzkich.

Cezar oglądał troskliwie ważny dla niego dokument, a znalazłszy go nadspodziewanie dobrym, pochwałił artystę.

— Przedewszystkiem jednak tajemnicę — dodał nasz bohater, jak gdyby podceizywał czarnego człowieka, że tak samo, jak za pieniądze potrafił stać się człowiekiem i o czu iroch przypomnieć, gdyż czas ostatecznie skorzystał z tej znajomości.

— Tajemnica, panie hrabio, jest wspólnym naszym interesem, więc się o nią nie mamy czego obawiać, panu hrabiemu wiadomo, na jaką odpowiedzialność się narażam; zresztą tajemnica w takich rzeczach jest połową mego utrzymania, na niby się zrzeczonoś imitowania dokumentów nie przysła, gdybym nie umiał milczeć, gdyż wtedy niktby mi swoich interesów nie powierzył.

— Rozsądnie mówię — pomyślał Cezar. — A więc co się panu należy?

— Dwieście rubelków, panie hrabio dobrodziej.

Cena była wysoka, targować się jednak nie było można, gdyż się było na łascie niebezpiecznego człowieka.

— Przyjdź pan jutro, jutro rano, wypłacę żadaną sumę, a tymczasem dziekuje za przysługę.

Czarny człowieczek nisko się kłaniając, polecał się łaskawej pamięci pana hrabięgo i wyszedł.

Cezar raz jeszcze oglądał dokument, pomyślał sobie: „inni robią tak samo“ i zaczął się śpiesznie ubierać, aby się rozzerwać i nie myśleć o czemś, nad czem się myśleć nie powinno, jeżeli się zna teorię przyjemnego życia.

— Zabobony! — powtarzał sobie Cezar wychodząc ze swego pomieszkania — zabobony! Cóż w tym złego, że stworzył na papierze jakąś prababkę, która nie istniała, nikomu przecież krzywdy nie wyrządziłem!... owszem chęć, aby fakt ten był połączony z dobrym uczynkiem, więc dziesięć rubli dam na ubogich i kupię pięć fantów na przyszłą loterję fantową.

Z uśmiechem na ustach wyszedł pan Cezar do Lursa, z kąd miał się udać z wizytą do hrabiny Z.

Niepokoje.

Zobaczmy co się działo w L. Długi pobyt Cezara w Warszawie niepokoił Ellę. Przez trzy tygodnie żadnej wiadomości, trzy tygodnie zapomnienia; wszystko zda-

wało się niepojętą młodość dziewczynie.

Pierwszy tydzień przechodził jej tylko w miłym oczekiwanju, każdy szmer na ulicy zdawał się jej być turkotem powozu Cezara, każdy głos, głosem przybywającego bohatera jej myśli, jej uciech, jej fantazji. Tydzień jednak mijał, a oczekiwanie stawało się tym żywszym, połączonym z pewną gorączkową niecierpliwością.

— Jak mama myśli? — pytała Ella pani Zofję, — wszak dzisiaj przyjedzie z pewnością; gdyby dzisiaj nie przyjechał...

Dziewczyna patrzyła się matce w oczy, wyzywając ją do dokonczenia zdania; ciekawa była, czy myśl matki była tutaj równie straszna, jak jej przeczenie, czy zawierała to słowo „zapomniał“.

— Dziecko jesteś mądra kochana, — odpowiadała matka, — wszak mógłś mieć pojęcia za interesami, wszak mógłś mieć gości u siebie i tysiące innych mogło się nasunąć przeskód, niepozwalających mu wpaść do L.

Elli słowa te nie trafiły do przekonania, ona czuła dobrze, że na miejscu Cezara, byłaby porzucała gościa, interesu i jakiekolwiekby inne przeskody, a byłaby przyjechała na skrzydłach miłości.

Nareszcie ktoś znajomy, podobno panna Klara, przyniosła wiadomość, że Cezar bawi w Warszawie, że go widziano na wycieczkach i że się stara o inną.

— Na wycieczkach, — powtórzyła Ella i od tej chwili nie miała szczęścia, nie miała spokoju. Daremne były perswazje matki, daremne uwagi ojca, niedowierzanie owładnęło sercem, nieznany dotąd ból owładnął niepokojem dotąd uczuciem.

— Więc on mnie nie kocha, więc on mnie zwodził, więc on pojechał inną patrzeć w oczy i może robić jej obietnice... — wolała dziewczyna i chciała czemprędzej pojechać do Warszawy, przekonując się, że tak jest rzeczywiście, widzieć go obok innej, słysząc jak inną serdecznie robi zwierzenia, powiedzieć mu „nikczemny“, a samą zginąć... utopić się...

Cały wieczór uciekała od rodziców, od towarzyszy, biegła do ogrodu, cho-

dziła zadumana, układała plany fantastyczne, dziwaczne, tragiczne, a

Wnego pisma (jeden zł. na rok!) powinna mu przecież zjednać znaczną liczbę prenumeratów, którzy będą chcieli poczytać się o obłężnym postępach i ciagle nowych odkryciach w dziedzinie nauk przyrodniczych. Wykład jest tak przystępny, że nie potrzeba bynajmniej być specjalistą, aby zrozumieć i i prawdziwie zająć czytając sprawozdania.

Nowe dzieła Polaków w obcych językach: P. Bojanowski: Geschehenes und Geschriebenes. Tagebuchblätter eines Journalisten aus 1870—71. Weimar.—Sigm. Celichowski: De fontibus qui ad abdicationem Joannis Casimiri et electionem Mich. Wisniewici pertinent. Dreżno.—Bronisł. Cybichowski: Quae Socratis de diis et daemonio fuerint opinionēs. Wrocław.—F. Marciniowski: Das Heimatecht und die Armenpflege im preuss. Staatsgebiet. Królewiec.—F. Moczyłowski: Enchiridion sacerdotum. Rzym.—Paul Wilczewski: Untersuchungen über den Bau der Magendrüsen der Vögel. Wrocław.—Maks. Nowicki, prof. uniw. jagiell.: Über die Weizenverwüsterin Chloropis tenipennis Meig. und die Mittel zu ihrer Bekämpfung. Wiedeń.—Konst. Nowicki: Die böhmische Nordbahn, eine volkwirtschaftl. Studie. Prag. —Zapisz to wreszcie należy, dokonane przez p. Leopolda Pollaka tłumaczenie niemieckie odczytu francuskiego etnografa p. Em. Hervet „o pracach geograficznych pani Seweryny Duchnickiej.“

Kronika potoczna i rozmaitości.

Na budowę teatru narodowego w Poznaniu złożyli dotąd: pp. Seweryn Stawarski 3 zł., Bzowski 10 zł.; za łaskawym pośrednictwem p. Wład. hr. Koziebrodzkiego: pp. Augustynowicz Bolestaw 5 zł., S. Z. 2 zł.; za łaskawym pośrednictwem p. Feliksa Poradowskiego w okolicy Brzeżan: pp. Dr. Serkowski Bolestaw 2 zł., Kopestynski Józef 5 zł., Edmund Lityński 15 zł.; za łaskawym pośrednictwem p. Grocholskiego w Łańcucie (nazwiska dawców w spisie nadesłanym nieczytelne, dla tego ogłoszone być nie mogą), ogółem 65 zł. 20 c.; za łaskawym pośrednictwem p. Władysława Pyrkity w pow. przemyskim: pp. Michał Gawracki 2 zł., Emilia W. tośławska 2 zł., Wacław Stanek 2 zł., Stawarski Józef 1 zł., Józef Kozaniewicz 2 zł., Józef Witowski 3 zł., N. Gintow 1 zł., Z. M. 1 zł., Fryd. Krupicki 1 zł., Edmund Sander 5 zł., Stan. Toczyński 1 zł., Olimpia Chłopicka 2 zł., J. Melchert 1 zł., W. Jaworski 1 zł., W. Winter 1 zł., J. Kisielski 1 zł., Zygmunt Grochowski 1 zł., M. Jaworski 2 zł., Swierza 1 zł., Aleksandra Waligowska 1 zł., Józef Holcer 5 zł., Juliusz Kędziński 2 zł., Józef Bahrynowski 1 zł., Ignacy Pierzechała 2 zł., Wład. Pyrkity 1 talar.

Właściciel akcji nr. 56 zrzekł się takowej, ofiarowując natomiast jako datkę dobrovolną 50 zł. Akcja więc nr. 56 unieważnia się ni niejśm, a od ogólniej sumy składek odchodzi 50 zł.

Ogółem wpłynęło zatem dotąd na moje ręce 13,585 zł. 91 cent., 1,000 franków, 14 talarów i 2 dukaty.

Ponieważ w tych dniach Kraków opuszczam, rzęczę upraszać obywateli upokojonych przemennie do zbierania składek na teatr poznański, by takowe oddać przesyłali wprost do Poznania pod adresem:

„Dr. Władysław Lebiński, kasjer dyrekcji spółki teatralnej, plac Wilhelmowski 15.“

Szanownym obywatelom, którzy raczyli podjąć się trudów zbierania składek lub wpłynem eym udzielił mi wsparcia, oraz redakcyom pism galicyjskich, które gościnie przyjmowały w awych łamach moje sprawozdania, składam jaknajserdeczniejsze dzięki.

Wypływające dalsze składki ogłaszane będą we wszystkich dziennikach galicyjskich.

Ostatni numer *Szczotki* z dnia 17 października żęgna rozjeżdżających się posłów następującym wierszem:

Sejmiku mój, gdy żył twój
Już, już się z liża do końca,
Pod stopy twe podzielił swe
Sze *Szczotki*, cnoty obrońca!

Wszak mówek treść: jak ptaki jeść,
Gdzie hojnie płynąć ma wódka,
Sto łysych głow, stek próżnych słów,
To wdzięczny temat dla *Szczotki*.

Toć *Szczotek* sył uchwała męt
Dziś posłom niesie podziękę,
Że każdy z was, choć jeden raz
Nawinął mu się pod rękę.

Ach! cóżbym dał, gdybym dziś miał

Tyle guldenów w kalcie,

Co kładz z was po setny raz

Nonsensów w sejmie napiecie.

Ztąd kochem was, a żem nie głaz

Okrywam kirem paletę,

I z smutkiem, ach! skąpany w łzach,

Wolam: „Ojcowie wale!“

Ze Lwowa donosi Dziennik Polski:

„Dnia 8 b. m. zgromadził radca magistratu p. Komarnicki najbiedniejszą młodzież

ze wszystkich ludowych szkół miasta Lwowa

do sali szkoły wzorowej w ratuszu, ażeby ją

obdarzyć ciepłą odzieżą na zimę. Piękny to

pomysł i szlachetny uczynek naszego miasta.

Blisko dwustu obdarzonych i smutnych dzieci

napęliło salę, w której ów mąż ludzkości tulił

sieroty do siebie, aby im podać rękę ojcowską

w najdotkliwszym niedostatkach. Dwóch reko-

rdzielników, jeden krakwiec, drugi szew, brali

z polecenia jego miarę na odzież i obuwie,

a młodzież szkolna z ubóstwa swego wstydiła,

zalewała się łzami i wznosiła uczucia swoje do

tego, który się cieszy takim widokiem.

Drugi fakt uznania godny, jest następujący:

Michał Poremba, właściciel drukarni we Lwo-

wie obdarza dziesiątą księżką. Już poraz

drugi winna mu podpisana dyrekcja wyrazić

podziękowanie; raz, że obdarzył szkołę ksi-

żeczkami do modlenia, a teraz, że znów z o-

fiarowanych dla wszystkich szkół ludowych

996 egzemplarzy śpiewnika kościelnego, prze-

znaczył dla szkoły głównej 180 egzemplarzy.

Będąc tego przekonania, że nie ten jest przy-

jacielem młodzieży, którego o jaki dla niej

prosić potrzeba, ale ten, co nie proszony ze

szlachetnego uczucia w pomoc jej przychodzi,

poczytuje sobie podpisaną dyrekcją za miły

i sumienny obowiązek tak wspaniałomyślnym

opiekunom i przyjaciółm młodzieży wyrazić

publicznie serdeczne podziękowanie.

Lwów, dnia 13 października.

Głkowski, dyrektor.

Kradzieże. — Przed kilku tygodniami skra-

dżono z byłego tartaka parowego pod Wa-

welem przez wybiec okna rzeczy wartości 80

zł. Wczoraj udało się policji w pomieszkaniu

ślynnego złodzieja Józefa Niekońskiego na

Zwierzyńcu, nie tylko część tych rzeczy lecz

także obfity skład maki, kaszy, krup i innych

wyrobów młynarskich znaleźć; które jak się

później okazało, zostały z młyna klasztoru

zwierzyńskiego skradzione. Niekoński zosta-

ł aresztowany, ulewając: że się mu tego roku

nie powieść nie chce.

— Antonina Witarska, nby z Wiśniewa po-

chodząca, koło lat 30 letnia, zniknęła z Bo-

chni, gdzie w pewnym szynku powiła dziecię

pleci między, a w kilka dni później uciekła za

brawczy przez drugi korytarz w szynku ba-

giący. Jest ona także podejrzana o dzieciob-

ójstwo. Jest to blondynka wzrostu średniego.

Wypadki. — Wczoraj wieczorem o godz. 7

Sara Gassner, z Wieliczki, lat 19, służąca

kupca na Kleparzu pod l. 5, weszła do domo-

wego piwnicy gdzie się przysady do fabrykwa-

nia likierów, otworzyła faszczkę z gorzkim

międłowym olejkiem, wypila połowę, i nim

zdołała przystąpić do lektury, umarła.

Olej gorzki migdałowy służy do zaprawiania

likierów i jest bardzo jadowity, bo pierwsiastek

jest kwas pruski (Blausäure), więc należy

go bardzo starannie przechowywać i do wdki

tylko w bardzo małej ilości przymieszać. Za-

chodzi tu bezwzględnie wykrezenie przeciw

§ 335 ustawy karniej.

— Wczoraj po południu przejechał w rynku

wóz 4-letniego chłopczyka. Chociaż się chłop-

czyca pomiędzy nogami koni i wozem znajdow-

wał, prawie cudem nie został ani drasnity.

Wóznice aresztowała policja.

— Wczoraj po południu biegł po Kleparzu

spłoszony koń wojskowy, i został dopiero po

długiej pogoni przez policjantów i jednego mie-

szka Kłeparskiego przytrzymanym.

P. Neubours, magik, uprzedził zreczo-

ścią swoich przedstawień i kilkoma dowcipami

szukaczami wczorajszy wieczór licznie zebranej

publiki w sali hotelu Saskiego, za co też

odbierał rżęście oklaski.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Zofia hr. Tar-

nowska w. d. z Dzikowa, Joanna Kijewska

w. d. z Wiednia, Stan. Baczynski ob. ze Smi-

łowa, Ksawera Kryżanowska z Częstochowy,

Wilhelm Karsch z żoną fabrykant z Radomia,

M. bar. Wyszkowska w. d. z Wiednia, Michał

Naimski ob. ze Szytkowic, Zofia hr. Grabow-

ska w. d. z Warszawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W Lwów 17 paźdz. (*Sprawozdanie tygodn.*) —

W ostatnim tygodniu mieliśmy już dość bardzo

chłodne, a w porannych godzinach termometr

wskazywał dwa stopnie zimna. Stan dróg jest

bardzo dobry, ale ceny frachtu mimo to nie

spadają, gdyż roboty w polu jeszcze nie ukon-

czono. W powiecie tarnopolskim, brzeskim,

żółkiewskim i lwowskim mróz uszkodził zie-

mianiki w polu.

Ruch w handlu towarowym był normalny.

Dla ułatwienia transportu zboża na kolejach

zachodniopomorskich za Magdeburgiem zniżona

została o 4 srb. taryfa na stacji Neuss wzglę-

dem wszystkich stacji, które zostają w bezpo-

średniej z nią komunikacji. To niżnienie taryfy

weszło w życie z dniem 15 października i wy-

nosi przy transportach do Neuss z Bochni 27.5

srb., ze Słotwiny 28.5 srb., z Tarnowa 29.3

srb., z Rzeszowa 32.6 srb., z Jarosławia

33.8 srb., z Przemyśla 35.1 srb., z Gródka

37.6 srb., ze Lwowa 38.7 srb., z Brodów

42.1 srb., ze Złoczowa 41.4 srb., z Tarno-

poła 43.9 srb., z Podwołoczysk 45.9 srb.

Podąż rzepaku na targach zagranicznych jest

znaczna, w skutek czego przy braku kupców

ceny bardzo spadły. Za 150 ft. rzepaku pła-

cono w Wiedniu zł. 15.50—15.75. W handlu

olejem rzepakowym nie nastąpiła żadna zmiana,

a ceny są jeszcze bardzo niskie. Za centnar

placono 29—29.25.

Ceny spirytusu podniosły się trochę, ale po-

pyt jest nieznaczny. Za stopień placono 63 c.

Cukier utrzymał się w cenie; placono we

Lwowie za centnar cukru rafinowanego 34 do

35 zł.

Z Rosji przywieziono w ostatnim tygodniu

dość znaczny zapas wełny; placono za centnar

wełny różnych gatunków 180—200, 150—170

i 95—122 zł.

Na smaty był wielki popyt; około 1200

centnarów szmat wywieziono z Galicji przez

Kraków do Niemiec. Właściciele fabryk za gra-

nięć zakupują tu bardzo dużo szmat. Placono

centnar lepszego gatunku 12.25—13 zł.

W handlu zbożowym ceny były stałe, a po-

pyt nie zmniejszył się wcale. Na targach ga-

licyjskich ceny się podniosły, co uważać należy

za skutek podwyższenia cen na targach zagra-

nicznych. W Berlinie i na innych targach pół-

nocno-niemieckich pszenica podrożała o 2—3

tal. W Londynie ceny poszły w górę o 3 szyl.

W Paryżu mąka podrożała o 2—3 fruk., a

w Nowym Jorku o całego dolara.

W Galicji mimo wysokich cen wywóz zboża

był mierny, a natomiast ożywił się handel na

targach krajowych. Do Podwołoczysk i Husia-

twy przywieziono w ostatnim tygodniu z Rosji

około 6000 korey żyta i 5000 korey pszenicy,

a do Brodów przywieziono około 3000 korey

żyta i 3000 korey pszenicy. Koleja lwowsko-

czerniowiecka odesłało w ostatnim tygodniu do

Krakowa około 12,000 korey zboża.

Był to rzeźni i opasowego przywieziono

w ostatnim tygodniu koleja lwowsko-czerniow-

890 sztuk, które odwieziono zaraz dalej do

Lipnika. Z tutejszego targu odstawiono na

dworzec kolei 100 wół.

G. L.

Lipnik 18 paźdz. — (*Od agencji banku*

galicyjskiego dla handlu i przemysłu). — Na targu

dzisiejszym było wół 1050, wszystkie z pa-

syż letniej. Pozostało niesprzedanych 200. Do

Czech i Morawji zakupiono 850 sztuk.

Placono na nogach za parę po 200—350,

a za centnar loco Wiedeń 31—33.50. Wóły

z Besarabji są daleko tłuściejsze od galicyjskich

z puszczy nadniestrzańskich i dlatego o 1—2

zł. na centnarze droższe. Z zabranych krajów,

Ukrainy i Wołynia, najmniej są dopasione, a

ztań najniższe cenione.

Na jarmarku w Belzie, który się rozpoczyna

w dniu 22 bm., będzie 10,000 wół napewno.

Spodziewają się znów znaczny spędu po

odbytych kontumacji na plac ówieskim i wie-

deńskim. Dopóki przychodzić będą woły besa-

rabskie, nie można się spodziewać znacznego

podniesienia cen, ani nawet utrzymania dotych-

czasowych.

Bochnia 19 paźdz. — Ceny wszystkich

produktów na targu dzisiejszym mimo panują-

cego od kilku dni pogody i suszy, oraz mimo

większego dowozu niż w przeszłym tygodniu,

nie się zmieniły. Poranki i wieczory bardzo

chłodne i mrozami przeplatane.

Placono dziś: Korzec pszenicy 11—11.50,

żyta 8.90, jęczmienia 7—7.25; owsa, o który

tu i coraz większy popyt, placono 3.50; zie-

mniaków dziś bardzo mało, a właściciele gru-

ntów utrzymują, że ilość wykopanych ziemni-

aków przy drogiach płacy wyrobnika nie zwraca

kosztów roboty; placono 3.80; słoma i siano

eokolwiek staniały; centnar słomy 07.0, siano

0.90, konicz 1.20; ft. mięsa 0.18, sag drzewa

twardego 12 zł., centnar węgi kamiennego

0.80. Okowita znacznie podskoczyła, żądają

Podziękowanie.

Będąc złożony chorobą, która mi wiele boleści sprawiała, oraz służyła moja, zawezwałem tu-
teższego lekarza miejskiego p. Wincentego Anderle
który przez swoją pieczołowitą i obojętną się
dokładną w zawodzie swoim w niedługim czasie
przeprowadził tak nagle, jako też i służyła moja
do zupełnego zdrowia. — Za to nie przysięga-
chety mego najmniejszego wynagrodzenia; po-
czuwam się przeto do miłego obowiązku, by Ci
przynajmniej publicznie złożyć najczulsze podzię-
kowanie w dowód niezgasłej wdzięczności.
Dobczyce, d. 19 września 1871.

Wincenty Kański starszy.

MŁODZIEŃC

11-toletni, znajdzie zaraz pomieszczenie jako nezeń
w handlu towarów korzennych i win F. Polzera
przy ulicy Floryańskiej w Krakowie. (2377)

Dr. PIOTR FORYST

adwokat krajowy,
otworzył kancelarię w Tarnowie
w domu Wnój Hawlowej w rynku
2331(1-6) głównym pod l. 96.

ORANŻERYA

do wydzierżawienia. — Bliska wiadomość w admi-
nistracji „Kraju”. (2354)

Ces. król. uprzyw. kolój



galicyj. Karola Ludwika.

OGŁOSZENIE.

Dla przewozu osób, pakunków, przesyłek pospiesznych, ekwipaży, psów
i towarów koleją łączącą Podwołoczyska z Wołoczyskami i przeciwnie,

ustanowiono

OSOBNĄ TARYFĘ PRZEWOZU,

którą nabyć można w naszych stacjach.

Lwów, w październiku 1871 roku.

Dyrekcya Ruchu.

2360(1-3)

GODNE UWAGI!

Niżej podpisani poczytują sobie za obowiązek, by cierpiących na reumatyzm i gościec
uwagę zwrócić na

Balsam Bilfinger'a, *)

któremu jedynie zawdzięczamy, żeśmy się w najkrótszym czasie uwolnili od boleści, co trwały
długie lata. Wynurzając najserdeczniejsze dzięki wynalazcy tego skutecznego leku, mamy
otuchę, że to szczere podziękowanie składamy publicznie dla dobra i wiadomości wszystkich
cierpiących.
Nissa, 4 czerwca 1871.

S. Leipziger, kupiec
Józef Machuse, stolarz,
Józefa Wolf, kapitalistka,
Unger, rzeźnik,
Fieber, stolarz.
Langer, krawiec z Ober-Neuland.

*) Nissy, 2362(1-2)

*) Skład na Kraków: w aptece Dra Floryana Sawiczewskiego

ZDROWIE

każdego, wymaga koniecznie, by szczeg. lnie w nogach było sucho, gdyż wtedy wstrzeże się wielu
chorób; aby zaś to osiągnąć, używać trzeba osobiście w tej porze tak w kraju jak zagranicą nader
słynnego przez J. ces. król. ap. Moś cesarza austriackiego i wszystkich największych panów i woj-
skowych rok w rok kupowanego

Metzger'a „smarowidła nieprzepuszczającego wilgoci”.

Jest to płyn, który zamienia wszelki skórzany wyrób w niezniszczoną ciału a bardzo korzy-
stny je t dla przyz. wy, która nabiera trwałości, miękkości i polysaku a nie przemaka i z boku się
nie drze, nog nie gniece i opór stawia słońcu i wszelkim niewygodom; dla tego zajmuje pierwsze
miejsce między innymi podobnymi smarowidłami. — Najlepiej przekonać się może o tem każdy,
jeżeli zrobi próbe; zarazem będzie widział, że ten wyborny wynalazek Metzger'a, zaszczycony
cesarskim patentem, nie jest bynajmniej szarlataneryą, ale polega na znajomości rzeczy i każdego
czasu dowodzi wielkiej uż. techności. — Zupelnie prawdziwy dostać można u

A. J. Metzger'a następczyni J. Offenheimer,

Wiedeń, Rudolfsheim, Arnsteingasse, 26.

Zamówienia uskutecznią się tylko za opłaconą poprzednią przesyłką gotówki lub wypłatą w
urzędzie pocztowym. Panowie kupcy otrzymają znaczne oszczędności.

Z szczegółowym opisem funt kosztuje 3 zlr. — pół funta 1 zlr. 60 cent. — flaszeczka 60 cent.
Składy: w Wiedniu u panów Braci Maurer, Graben, róg ulicy Kohlmarkt — J. Bauer, Gold-
schmidgasse — A. Both, róg ulicy Bognergasse — A. Friedmann, Praterstasse, 26.
2374(1-6) w Krakowie: J. Jahna, Wilhelmowa Fenza — w Tarnowie u W. T. A. Wielogórskiego.

KELLER & ALT w WIEDNIU.

SUKNIE MĘZKIE

PO CENACH STAŁYCH.

Ponieważ nie każdy ma łatwą sposobność sprawić sobie sam suknie w Wiedniu, a zamiejscowa publiczność spuszczać się musi na rzetelność firmy, przeto
osnajmiamy uprzejmie, że od 1. października 1871 r. r. sprzedajemy i rozsyłamy swoje wyroby po

cenach stałych — cenach stałych.

Na każdej sukni jest naznaczona cena, a do każdej przesyłki dodaje się pismo poręczające, że się napowrót przyjmuje bez wszelkich roszczeń suknie, które
z jakiegokolwiek względu nie będą odpowiednie.

Dobór na jesień i zimę:

Elegancki	Zupełny	Dobrze watowany	Siedmiogrodzkie
PALETOT	UBIÓR JESIENNY	Surdut Zimowy	FUTRO PODROŻNE
dobry i trwały zlr. 12, daleko lepszy zlr. 18.	surdut, spodnie i kamizelka zlr. 18, nader dobry zlr. 26.	podszty satyną zlr. 18, z bardzo dobrą materią zlr. 30.	z obszewką szopową zlr. 40, z samych szopów zlr. 70.
Styryjskie	Z kapturem	Modne	Dobre
wigoniowe surduty	Podróżne Guba	Zimowe Spodnie	Futro miastowe
z zarękawkami zlr. 14, z materią dubeltową zlr. 12.	dobrze watowane z najlepszymi przyborami zlr. 18.	trwałe zlr. 8, najlepsze zlr. 14.	piżmowe zlr. 45, z obszewką bobrową zlr. 65.

potem wszelkie możliwe suknie męskie, futra do chodzenia i podróży, worki na nogi, buty futrzane i zarękawki podróżne w gatunkach najtańszych aż do najdroższych.
Wszystko po stałych cenach.

Za dobry towar i rzetelną sprzedaż ręczymy długoletnią wziętością naszej firmy. — Polecamy się z prawdziwym i głębokim poważaniem

W Gracu

Herrengasse Nr. 28, gegen-
über der Stadt-Pfarrkirche.

Cenniki i wskazówki do brania miary przesyłamy na żądanie franco. — Wielki skład wszystkich gatunków sukien dla chłopców od lat 6 do 15.

KELLER & ALT,

krawiec, posiadacz medalu rządowego itd. i właściciel magazynu sukien,
Wien, Wiedener Hauptstrasse, Nr. 11 gegenüber dem Freihausa.

Wien, Wiedener Hauptstrasse, 11.

Wien, Wiedener Hauptstrasse 11.



Nie do uwierzenia,
jednak prawda,
po tak śmiesznie niskich cenach
sprzedaje się
następujące uregulowane zegarki.

- 10 fl. prawdziwie angielski srebrny zegarek cylinder z kryształ. szkłem, z łańcuszk.
z prawdziw. złotą talmi, medalionem i pismem poręczającym; lepsze fl. 12, 14.
15.50 prawdziwy angielski w ogniu złożony srebrny chronometer z dwiema kopert.
napięknieć emalowanymi, z łańcuszkiem z złota talmi, medalionem i pismem poręcz.
15.50 prawdziwie angielski, najmocniejszy złożony w ogniu srebrny chronometer z jedną
kopertą, łańcuszkiem, medalionem i pismem poręczającym.
14 prawdziwy angielski cylinder z prawdziwego złota talmi, najnowszy z dwoma kry-
ształow. szkłami, przez co widzieć można zamknięty przyrząd, z łańcuszk. z złota
talmi, medalionem i pismem poręczającym.
14 zegarek z złota talmi, z dwoma kopertami, savonette, z sprężynką odsłak., krysz.
szkłami, przyrządem z niklu, łańcuszkiem z prawdz. złota talmi, medalionem i pi-
smem poręczającym.
17 prawdziwy angielski srebrny anker z kryształ. szkłem, najpiękniejszym rytow.
łańcuszkiem, medalionem, pismem poręczającym, lepsze fl. 19, 21, 24.
13 lub 18 bardzo mały zegarek damski, z prawdziw. srebra, pozłacany prawdziwie
z łańcuszkiem na szyję z prawdziwego złota talmi, kutasikiem i pismem poręcz.
14 srebrny cylinder z odsłak. sprężynką i mocnym szkłem kryształ. łańcuszkiem,
medalionem z złota talmi i pismem poręcz.; lepsze fl. 15, 17.
22 srebrny remontoir bez kluczyka nakrętny, z łańcuszk. z złota talmi i medalion.
24, 26, 28 fl. z oty zegar. damski z łańcuszk. z złota talmi, medal. i pism. poręcz.
35, 40, 45 fl. anker z złota Nr. 3 z kryształow. szkłem i łańcuszk. z złota talmi.
45, 50, 55 fl. anker z złota Nr. 3 z kryształow. szkłem i łańcuszk. z złota talmi.
krótkie fl. 1, 1.30, 1.60, 2, 3, 6, 7.

Łańcuszki z złota talmi

krótkie fl. 1.60, 2.50, 3, 4, 5, 6.45.
Za gotówkę lub wypłatę w urzędzie pocztowym uskutecznią się w 24 godzinach ka-
żde zamówienie. — Jeśli się towar nie podoba, zamienia się go najchętniej na inny. — Nie-
uregulowany zegarek tańszy o 2 fl. — Cenniki darmo.

Dla zegarmistrzów i kupców zegarami
jest wielki skład zegarków wszelkiego gatunku w zapasie; tylko dla tego można tanio sprze-
dawać zegarki, że się je otrzymuje z pierwszej ręki w Anglii i jest na nie wielki obdyt.

N. Glattau's

Erstes Wiener Uhren-Etablissement,
Kärntnerstrasse, Nr. 51, Palais Todesco.

2341(1-12)

Allgemeine Wiener Nähmaschinen-Fabrik.

Ogólna Wiedeńska Fabryka Maszyn do Szycia

w Wiedniu,

verlängerte Operngasse, Nr. 5, hinter dem Heinrichshof.

Pod tą przez c. k. Sąd handlowy protokółowaną firmą w Wiedniu, Operngasse Nr. 5, otwarty jest Skład Maszyn do Szycia, który co do rozmiaru i wielkiego doboru
nie ma równego sobie w austriacko-węgierskiej monarchji, albowiem

w lokalach mających 220 sążni kwadratowych,

wystawionych jest kilka tysięcy gotowych maszyn do szycia wszelkich dotąd według powszechnego zdania dobrych systemów i zwiedzenie samego zakładu budzi wielką ciekawość
w niemającym nawet chęci kupienia. — Ponieważ mamy na składzie wszystkie systemy maszyn do szycia do dzisiejszego dnia istniejące, przeto
byłoby zbyt rzeczą ogłaszać cennik. — Nadmieniamy tu tylko, że zasadą naszą jest godło:

„MAŁY ZYSK, WIELKI ODBYT“

i sprzedaż najlepszych przedmiotów po najniższych cenach. — Na przykład przytoczymy tylko, że WHEELER'A & WILSON'A maszyny
ze wszystkimi przyrządami po 72 zlr. a. w., a w tym stosunku wszystkie inne systemy sprzedajemy nadzwyczaj tanio, dając gwarancję na lat 5.

Illustrowane cenniki rozsyła się bezpłatnie na wszystkie strony.

Zamawiających upraszamy dla uniknięcia pomyłek o dokładne wypisanie naszego adresu:

Allgemeine Wiener Nähmaschinen-Fabrik

Wien, verlängerte Operngasse, Nr. 5, hinter dem Heinrichshof.

Wiedeń, w kwietniu 1871 roku.

1845(9-12)

Wien, verlängerte Operngasse, Nr. 5, hinter dem Heinrichshof.